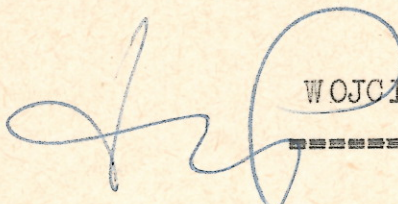


Autor: Tadeusz KLIMEK
REDAKCJA WIEJSKA

303
Dnia: 23.01.1972 r.
Godz. 8.45 - 8.55


WOJCIECH STRAK PRZED MIKROFONEM

"Nie pakuj palców między drzwi" - pouczała matka.

"Nie zaglądaaj innym do garnków" - dodawała ciotka.

A ojciec tyle razy wpadał w szal, ile razy w jego obecności ktoś usiłował plotkować o innych.

Na pewno, na pewno te nauki moralne utkwily mi głęboko pod skórą. Tylko im więcej przybywało mi lat, tym lepiej rozumiałem, że niektórzy zwykłą obojętność na krzywdy ludzkie usprawiedliwiają właśnie takimi teoriami, jak: "Własne brudy pierze się we własnej balii". Bo co innego zajmować się "cudzymi sprawami" tylko z prostej ciekawości, tylko po to, żeby było o czym gadać między opłotkami, a co innego dostrzegać zło nawet w cudzej kuchni, co innego nie przymykać oczu nawet wówczas, gdy spór jest typowym sporem rodzinnym.

Ale dziś sam nie wiem co robic? - Oto kobieta przychodzi do komendanta Milicji i składa takie mniej więcej zeznanie: Przez dwa lata mąż moj w stanie nietrzeźwym znęcał się nade mną fizycznie i moralnie - za co został skazany na 7 miesięcy więzienia

z zawieszeniem kary na dwa lata. Po wyroku mąż się zmienił - nie pił, nie awanturował się. Ale na krótko. Już wiosną ub.roku poprosiłam posterunkowego o interwencję. W lipcu mąż pobił mnie i wyrzucił z domu. Nie chcąc, by siedział w więzieniu, odeszłam do swych rodziców. Po dwóch tygodniach mąż po mnie przyjechał, przeprosił. Spokój trwał tak długo, dopóki mąż nie miał pieniędzy. Na wódkę. Pod koniec lipca mąż otrzymał wypłatę i znowu zaczął pić. 1 sierpnia po pijanemu wywołał awanturę, później zaś wysłał 9-letniego syna po wódkę. Akurat byłam w sklepie. Odebrałam dziecku pieniądze. Było to sto złotych. Wtedy mąż przybiegł do sklepu z awanturą. Czując, co będzie, schowałam się do magazynu. Kupił pół litra wódki i poszedł. Wieczorem, gdy oprzątałam świnie, mąż mój po pijanemu pobił mnie dotkliwie, na co jest zaświadczenie lekarskie. Uderzył mnie widłami w głowę, straciłam przytomność. Pomocy udzielili mi sąsiedzi."

Tyle milicyjny protokół.

Te zeznania na drugi dzień potwierdziła sklepowa. Istotnie, 9-letni synek przyszedł po wódkę, miał sto złotych, gdy jego matka nie mogła sobie pozwolić na kupno kaszy perłowej, bo była dla niej za droga, a innej akurat nie było.

367

Sklepowa dodaje, że w tej rodzinie rzeczywiście często nie ma pieniędzy na cukier, sól, chleb - ale mąż na wódkę zawsze ma.

Sąsiedzi też nie chcą dłużej milczeć. Są świadkami smutnego losu rodziny, znają poniewierkę trojga nieletnich dzieci, na własne oczy widzieli zajście w oborze, bo przecież udzielili pobitej do nieprzytomności kobiecie pierwszej pomocy. Więc mówią, mówią, co widzieli i słyszeli...

Komendant Milicji, choć niejednokrotnie w różny sposób łagodził spory rodzinne i starał się zawsze unikać ostateczności, /bo w rodzinie, jak to w rodzinie - dziś się pokłóca, jutro pogodzą - jednak tym razem musiał skierować sprawę do prokuratora. Wyczerpał przecież wszelkie środki, nie raz i nie dwa rozmawiał z pijakiem i awanturnikiem, a poprawy nie było. Tym razem skończyło się na ciężkim pobiciu żony, innym razem może dojść do tragedii. A kto wówczas będzie odpowiadał? Potem się będzie nazywało, że komendant o wszystkim wiedział, trzymał nawet w biurku zeznania, a jednak milczał.

Prokurator powiatowy, po zapoznaniu się z dowodami, wydaje nakaz aresztowania.

Ale teraz kobieta zmienia front. Całą winę za aresztowanie

męża zrzuca na swego brata, który poradził jej szukanie pomocy na Milicji. Teraz ma pretensje do sąsiadów za zaznania obciążające jej męża, ma żal do ludzi, którzy przecież chcieli jej pomóc, nie mogli patrzeć na znęcanie się pijaka nad własną rodziną. A za to wszystko zamiast wdzięczności doczekali się zarzutu, że niepotrzebnie wtrącali się w spory rodzinne.

Już w połowie września, a więc zaledwie w 6 tygodni po owej tragedii w oborze, pobita wówczas do nieprzytomności kobieta pisze list do radia: "Zwracam się z prośbą o pomoc, bo mojego męża zamknął prokurator, gdyż między mną a moim mężem zaszła awantura. Prosiłam, żeby go wypuścili, bo nie mogę sobie dać w gospodarstwie rady. Pomóżcie mi, żeby mąż wrócił."

Ale na tym nie koniec. Mniej więcej w tym samym czasie żona pisze czuły list do siedzącego w więzieniu męża, w którym całą winę za jego aresztowanie zrzuca na swego brata."

"Płaczę z dziećmi, że naszego tatulka nam braknie. Wszystko przez mojego brata. To on narobił biedy. Nie patrzy na swoją żonę i dziecko tylko nos wetknął między nas. Co jego obchodzi, że my się pokłóciliśmy. To nasza rzecz. Nigdy nie będzie dobrze, jak ktoś będzie się wtrącał do małżeństwa."

Oto przedziwne rozumowanie kobiety, która przecież sama poszła na Milicję. Ale sąd nie wnika, dlaczego kobieta nagle zmienia swoje stanowisko. Sąd zebrał dowody, poparte zeznaniami świadków, wedle których wina oskarżonego jest bezsporna - za ciężkie pobicie żony grozi kara. I sąd karę wymierzył. Ponieważ mężczyzna miał już wyrok za te same czyny z zawieszeniem, tym razem wyrok musi być surowszy: półtora roku bezwzględnego więzienia.

No i to byłoby wszystko. Kobieta żyje dziś w przekonaniu, że sąsiedzi wyrządzili jej krzywdę, bo niepotrzebnie wtrącali się w spory rodzinne. Kobieta ma zapewne żal do sądu, który ukarał jej męża, choć sama wycofała oskarżenie....

Cała ta historia zmusza do refleksji. W końcu nietrudno zrozumieć, dlaczego maltretowana przez wiele lat kobieta chciała w sądzie ratować męża. Może jej się wydawało, że tym razem nauczka będzie wystarczająco ostra i mąż zrozumie swe błędy? A może po prostu nie może żyć bez męża - teraz całe gospodarstwo na jej głowie, teraz trud wychowania trojga nieletnich dzieci spadnie wyłącznie na nią. A mąż jaki był, taki był, ale był...

No, ale gdybym nawet znalazł słowa rozgrzeszenia dla usiłującej zaprzeczyć własnym zeznaniom kobiety, to jednak - tak mi się w każdym razie wydaje - trudno wyciągać z tej smutnej historii wnioski, że nie należy się nigdy mieszać w cudze sprawy. Przecież już od kilku lat sledzę podobne rodzinne tragedie i nie raz i nie dwa o nich głośno mówiłem. Często, bardzo często pomoc społeczeństwa przywracała spokój maltretowanym żonom, dzieciństwo nieletnim dzieciom, spokojną starość szykanowanym przez dzieci rodzicom. Po każdej audycji otrzymuję od was sporo listów, które przekonały mnie, że nie wolno przechodzić obojętnie nawet obok - jak zwykliśmy je określać - rodzinnych sporów. Dlatego o tym wszystkim wam opowiedziałem. Czy zrobiłem słusznie? Nie wiem. Ale chętnie wysłucham waszego zdania na ten temat. Na wszelki wypadek podaję adres: Polskie Radio - Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 48

- Wojciech Strak.